

DUKAJ

W KRAJU NIEWIERNYCH



JACEK
DUKAJ

W KRAJU
NIEWIERNYCH

WYDAWNICTWO LITERACKIE

© Copyright by Jacek Dukaj
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008

Wydanie drugie, przejrane przez Autora, bez zmian w treści.
Tekst oparto na wydaniu: Jacek Dukaj, *W kraju niewiernych*, Warszawa 2000.

Redaktor serii
Anita Kasperek

Korekta
Anna Rudnicka, Urszula Srokosz-Martiuk, Ewa Kochanowicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Tomasz Bagiński

Na wyklejkach wykorzystano kadr z filmu *Katedra*
autorstwa Tomasza Bagińskiego.
Illustration copyright © Platige Image

Redakcja techniczna
Bożena Korbut

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 60g, vol. 2,0.

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2008
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia telefoniczna: 0 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Scriptorium „TEXTURA”
Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dzielowa

ISBN 978-83-08-04182-6

SPIS TREŚCI

5	RUCH GENERAŁA
75	IACTE
151	IRREHAARE
247	MUCHOBÓJCA
311	ZIEMIA CHRYSTUSA
389	KATEDRA
439	MEDJUGORJE
505	IN PARTIBUS INFIDELIUM

RUCH GENERALA

Pociąg zatrzymał się i Generał zeskoczył na ziemię. Przez klęby buchającej od lokomotywy pary dojrzał krępą postać krasnoludzkiego maszynisty, który już krzątał się dookoła czterokrotnie odeń wyższych kół, z sobie tylko znanych powodów waląc z furią w brudny metal młotem o bardzo długim trzonku.

Generał zamachał laską, powstrzymując swego adiutanta od podbiegnięcia do torów, i podszedł do krasnoluda.

— Chyba wszystko w porządku?

Tamten spojrzał, sapnął, odłożył młot. W czarnej od sadzy twarzy błyskały żółtawe białka. Dziko splątana broda krasnoluda miała aktualnie barwę smoły i zapewne dałoby się z niej wyczesać z pół szufli węgla. Maszynista sięgnął gdzieś pod ów bujny krzak zarostu, wyjął papierosa i zapalki, zapalił, zaciągnął się.

— Wszystko w porządku, Generale — rzekł, uspokoiwszy już nerwy.

Generał zerknął na zegarek, który wyciągnął z lewej kieszeni kurty.

— Kwarta do drugiej. O półtorej klepsydry szybciej niż zapowiadałście. Nieźle.

Krasnolud parsknął dymem; rozżarzony czerwono papieros, wetknięty w środek tej ciemnej gęstwy, gdzie znajdowały się usta maszynisty, na moment zajarzył się jeszcze mocniej.

— Nie o to chodzi. Pomocnika mam do dupy. Generał będzie spokojny, „Demon” ciągnie jak cholera, mógłby nawet szybciej.

— Wolałbym raczej więcej wagonów.

— Też da radę.

— No. To świetnie. Cieszę się. — Poklepał krasnoluda po ramieniu swą lewą dłonią (załśniły kamienie, błysnął metal), na co krasnolud wyszczerzył w uśmiechu krzywe zęby; ale Generał patrzył już gdzie indziej, na adiutanta mianowicie, który właśnie zbliżał się do nich.

Generał pożegnał się z maszynistą i wszedł pod okap węglowej szopy. Kołysząca się pod jej dachem lampa naftowa ciskała po okolicy blade cienie.

Major Zakraca wyprężył się i regulaminowo zasalutował: obcasy razem, cholewy na wysoki połysk, lewa dłoń na rękojeści szabli, prawe ramię wyrzucone energicznie w przód i w górę.

— Dajże spokój, Zakraca, nie jesteśmy na defiladzie.

— Tak jest, Generale.

Po czym przeszedł w równie regulaminowe „spocznij”.

Generał po prostu nie mógł sobie dać rady z Zakracą; nawet nie próbował zmieniać nawyków oficera, przypuszczalnie zostaną mu one już do śmierci. Jako nastoletni kadet Akademii Wojny Zakraca wybrał się wraz ze swą drużyną na wycieczkę w Góry Zmierzchu — mieli wolny miesiąc, chcieli sprawdzić prawdziwość legend, wydawało im się to odpowiednią rozrywką dla przyszłych dowódców armii. Z całej drużyny przeżył jeden Zakraca: wizytujący akurat osiadłego w okolicy znajomego nekromantę Żelazny Generał uratował chłopca, dosłownie wyrwując go ze szponów smoka. Generał, który i tak był bohaterem dla każdego z urwicznych kadetów, w oczach młodego Zakracy awansował wówczas na co najmniej półboga. Zakraca dorósł, trzasnęła mu trzydziestka — lecz w jego prywatnej teogonii wciąż nic się nie zmieniało.

— No więc?

— Jest źle. Iluzjoniści Pełzacza otworzyli nad miastem Żabie Pole. Ludzie oglądają. Ptak leje książęcych ile wlezie.

— Warzhad miał wydać dekret.

— Nie wydał.

— Jasny piorun. Co mówi?

— Jego Królewska Wysokość nie zamierza uciekać się do stosowania cenzury — wyrecytował z kamienną twarzą Zakraca. — Powinien pan jednak, Generale, zabierać ze sobą lusterka, byłby pan na bieżąco, polte'y nigdy do końca pewne.

— Niech zgadnę, kto mu podpowiedział, co zamierzać: Birzinni, prawda?

— Premier nie opuścił Zamku od dwóch dni — odparł Zakraca.

Generał uśmiechnął się ponuro.

— Masz konie?

- Za składem.
- Więc do Zamku.

Jadąc, wyliczał spodziewany czas dotarcia poszczególnych oddziałów na pozycje. Teoretycznie dane konieczne dla przeprowadzenia podobnych kalkulacji pozostawały zmiennymi nieaproxymowalnymi: na przykład taki Nex Pluciński, jako głównodowodzący Armii Południe, gdyby tylko zechciał, byłby w stanie opóźnić operację o trzy–cztery dni. Kolej żelazna sama z siebie niczego nie przesądzała, cały osiągnięty dzięki niej zysk czasowy mógł zostać łatwo zmarnotrawiony przez jedną niefortunną rozmowę na Zamku.

Przemknęli przez Lasek Wieczorny i wypadli na Królewskie Błonie. Otworzyła się przed nimi panorama Czurmy, stolicy Zjednoczonego Imperium, od starożytności siedziby królów na Havrze. Łuna od światła miasta gasiła gwiazdy, które i tak w większości przesłaniało Żabie Pole. Dwumilionowa metropolia ciągnęła się dziesiątkami wężów wzdłuż zatok o kształcie łzy. W czystych wodach oceanu przeglądała się krwawa klęska wojsk Księstwa Spokoju. Generał spoglądał na naniebną iluzję, usiłując, mimo niewygodnego skrótu perspektywicznego, zorientować się w bardziej szczegółowym przebiegu bitwy. Wzięte to było z punktu widzenia lecącego ponad Żabim Polem orła bądź sokoła (a najpewniej sępa). Co jakiś czas wpadały jednak w transmisję dłuższe i krótsze wstawki ze zbliżeń, gdy trwał jakiś wyjątkowo zacięty pojedynek, wyjątkowo krwawa rzeźba bądź wyjątkowo efektowne magiczne starcie.

Kiedy włączyła się reklama Składów Kowalskiego, Generał spytał Zakracę:

— Kto jeszcze to sponsoruje?

— Jawnie — stali klienci Pełzacza: Sumak, Folszyński, bracia Que, Kompania Południowa, Holding STC. Nie wiem natomiast, kto wszedł z powodów politycznych; jeśli w ogóle wszedł ktokolwiek, bo może nie było potrzeby.

— Ilu ludzi Pełzacza to trzyma?

— Oho ho, chyba wszyscy. Tam już się tłuką ładnych parę klepsydr, a leci to non stop.

— Napuścili nawet dżinny.

— Mhm?

— Tylko się przypatrz: żaden rydwan nie wchodzi im w wizję. Musieli położyć blokadę. Znowu pół miasta będzie się procesować. Pełzacz na pewno dostał od kogoś po cichu w łapę, w żaden sposób nie zwróciłoby mu się podobne przedstawienie z samych reklam.

— No... nie wiem. Pan spojrz na tarasy, balkony, dachy, Generale. Pan spojrz na ulice. Mało kto śpi. To nie jest bitwa o byle wiochę, tam Ptak rozdeptuje Księstwo. Frekwencja, że pozazdrościć. Pełzacz na pewno doi ich wszystkich ile wlezie. Na dodatek sukinsyny mają szczęście, bo oba księżyce akurat są pod horyzontem i jakoś obrazu udało im się jak z lustra.

Wpadli na przedmieście. Tu już musieli zadzierać głowy, by nie stracić widoku toczącej się na nocnym nieboskłonie bitwy. Przez Żabie Pole przewalało się piekło: smoki płonęły w locie, otwierały się w ziemi wulkany, tryskała lawa, ludźmi rzucało na setki łokci w górę, rozdzierana przestrzeń zwijała ich w obwarzanki i strucle, potem odwijiała w drugą stronę, i na nice, metamorficzne potwory ścierały się ponad głowami piechoty, snopy światła z ustawionych na wzgórzach dookoła Pola latarni tartyjskich krzyżowały się, łączyły, wyginały i rozszczepiały, indywidualne pojedynki urwitów przeradzały się w szalone pokazy magicznych fajerwerków, urwici w ułamkach knotów wyładowywali w walce moc, umiejętności i doświadczenie zebrane w ciągu całego swego życia, rośli pod chmury i kurczyli się niżej żdźbeł trawy, rzygali ogniem, wodą, gazem, nicością, ciskali na wrogów huragany śmiertelnych przedmiotów, lawiny niszczących energii i równocześnie bronili się przed analogicznymi ich atakami.

Biedota ze slumsów, leżąc bezpośrednio na ziemi bądź na rozciągniętych na niej kocach, komentowała głośno przebieg pojedynków, nagradzała zwycięzców i przegranych gwizdami, oklaskami, przekleństwami.

Wyjechali na Górną Willową, Generał pokazał: w prawo. Zatrzymali konie przy sześciopiętrowym Zajeździe Gonzalesa. Stajenny zabrał wierzchowce, przeszli na zaplecze. Starzec prowadzący interes wynajmu rydwanów stuknął cybuchem fajki w nocny cennik. Generał skinął na Zakracę; major zapłacił.

Okazało się, że zajazd dysponuje tylko jednym wolnym rydwanem, pozostałe jeszcze nie wróciły albo nie nadawały się do użytku.

— Zamek — rzekł Generał dzinnowi rydwanu, ledwo usiedli i zapięli pasy.

— A konkretnie? — spytał dzinn ustami umieszczonej na przedpiersiu płaskorzeźby, unosząc pojazd w powietrze.

— Górny taras na Wieży Hassana.

— Ten taras jest zamknięty dla...

— Wiemy.

— Jak szanowni panowie sobie życzą.

Wyprysnęli ponad niską zabudowę przedmieścia. Zamek majaczył na horyzoncie czarną pięścią wbitą głęboko w gwiazdoskłon. Wyniesiony w górę na stromej kolumnie skały na blisko pół węża, spieczony z jednej bryły kamienia-niekamienia przed niespełna czterystu laty, trwał ponad Czurmą w nieziennej i niezmiennalnej formie, służąc kolejnym królom Zjednoczonego Imperium jako dom, twierdza, pałac oraz centrum administracyjne. Generał doskonale pamiętał ten dzień, gdy Szarchwał uaktywnił wreszcie latami konstruowane zakłęcie, wyszarpując z wnętrza planety gigantyczny blok gorącej lawy i formując go pośród ulewy i grzmotu piorunów, w przesłaniających wszystko kłębach gorącej pary — w wysniony pradawnym koszmarem Zamek.

Spikowali na Wieżę Hassana, wielki paluch czarnej budowli wskazujący środek Żabiego Pola. Poziome słupy światła, bijące z wieży na wszystkie strony przez mniejsze i większe okna oraz inne otwory, czyniły z niej filar jakiegś na pół materialnej drabiny jasności. Rydwan wleciał w jeden z najwyższych jej szczelbi, wyhamował i osiadł miękko na wysuniętej w przepaść szczące tarasu.

— Jesteśmy — rzekł dzinn. — Mam czekać, czy mogę już wrócić?

— Nie czekaj — rzekł Zakraca, sięgając do kieszeni. — Ile?

— Dwa osiemdziesiąt.

Zanim major zapłacił, Generał był już przy wejściu do hali postojowej. Zerknął po raz ostatni w niebo. Chroniona sferycznym ugięciem przestrzeni piechota Ptaka Zdobywcy odcinała właśnie wojskom Księstwa Spokoju ostatnią drogę odwrotu.

— Głównodowodzący Armii Zero, generał urwitów Zjednoczonego Imperium, dożywotni członek Rady Korony, dożywotni senator Zjednoczonego Imperium, honorowy członek Rady Elekcyjnej, królewski

doradca, dwukrotny regent, Strażnik Rodu, Pierwszy Urwita, rektor Akademii Sztuk Wojny, Kawaler Orderów Czarnego Smoka i Honoru, siedmiokrotny Kassitz Mieczy, fordeman Zamku, hrabia Kardle i Bładyga, Rajmund Kaesil Maria Żarny z Warzhadów!

Generał wszedł i popatrzył na odźwiernego. Odźwierny zamrugał. Generał nie opuszczał wzroku. Odźwierny usiłował się uśmiechnąć, ale dolna warga zaczęła mu drżeć. Generał stał i patrzył.

— Dajże spokój, jeszcze padnie nam biedaczyna na serce — mruknął pierwszy minister Birzinni, wertując zalegające stół papiery.

— Ciebie też tak zapowiadał?

— Ja nie jestem Żelaznym Generałem, nie mam ośmuset lat, moje tytuły nieco mniej liczne.

— Nieco.

— Widziałeś? — spytał król zagłębiony w przysuniętym do otwartego okna fotelu, wskazując brodą niebo nad Czurmą.

— Widziałem, Wasza Wysokość — przytaknął Generał, podchodząc doń. Bogumił Warzhad palił papierosa, strzepując popiół do ustawionej na kolanie popielniczki w kształcie muszli. Na parapecie przy jego lewym łokciu stało jedno z luster dystansowych, odbijając obraz Sali Rady pałacu Księcia Spokoju w Nowej Plisie; rubin głosu lustra był wyciśnięty. Na owej Sali panował chaos nie mniejszy niż na Żabim Polu.

— Skurwysyn Ptak ma szczęście jak jakiś pieprzony Gurlan. — Warzhad rozgniół papierosa, zaraz wyjął z papierošnicy i zapalił następnego. — Jebanemu Szczuce trzasnęła faza i Ptak uderzył dokładnie wtedy, pół klepsydry urwici cholernego księciunia szli bez wsparcia, połowa zdechła z niedotlenienia. Ni chuja nie pojmuję, czemu ten dupogłowy Szczuka się nie cofnął. Co, do kurwy nędzy, złoto mają zakopane pod tym zasranym Żabim Polem czy jak?

Dla nikogo nie było tajemnicą, iż język, jakim posługuje się na co dzień młody król, dość daleko odbiega od standardów obowiązujących w arystokratycznych sferach; wszelako obserwowane w nim od jakiegoś czasu natężenie niecenzuralnych wyrazów wskazywało na lichy — i wciąż pogarszający się — stan nerwów władcy.

— Tłumaczyłem Waszej Wysokości — odezwał się znad trójwymiarowej projekcji pola walki odwrócony do monarchy plecami Nex

Pluciński. — Nie zdążyliby na czas otworzyć kanałów w nowym miejscu.

— Ale urwici Ptaka też by nie zdążyli! — wrzasnął Warzhad. — Więc co za różnica?

— Ptak ma ćwierćmilionową armię — rzekł cicho królowi Żelazny Generał. — Jemu o nic innego nie chodzi jak właśnie o wykluczenie z walki urwitów. Wdepcze książęcych w ziemię samą masą rzuconego do ataku wojska.

— Dlaczego my i Ferdynand nie mamy ćwierćmilionowych armii?

— Bo to nieopłacalne — westchnął Birzinni, pieczętując jakiś dokument.

— Pierdolonemu Ptakowi, żeby go szlag, najwyraźniej się opłaca.

— Ptakowi też się nie opłaca. Dlatego musi podbijać.

— Nie byłbym tego taki pewien — mruknął Generał.

— Więc sami, kurwa, nie wiecie i jeszcze mnie mydlicie oczy! A ogłosmy, cholera, powszechny pobór do wojska, niech się sukinsyn zdziwi! On ma ćwierć miliona? Ja będę miał pieprzony milion! A co! W końcu to Imperium, nie jakieś północne zadupie! Gustaw, ile było w ostatnim spisie?

— Sto dwanaście milionów czterysta siedem tysięcy dwieście pięćdziesięciu siedmiu pełnoletnich obywateli, Wasza Wysokość — odparł natychmiast Gustaw Lamberaux, Sekretarz Rady, któremu w głowie siedziało pięć demonów.

— A ile ma ten cały Ptak, mać jego plugawa?

— Tego on sam zapewne nie wie. Ludność zamieszkującą podbite przezeń ziemie ocenia się na dwieście piętnaście do dwustu osiemdziesięciu milionów.

— Aż tyle?! — zdumiał się Warzhad. — Skąd się wzięło tyle tego robactwa?

— Na Północy panuje bieda, Wasza Wysokość. Mnożą się w bardzo szybkim tempie — zakomunikował Lamberaux, sugerując oczywiste logiczne powiązanie tych dwóch faktów.

— To jest naturalne ciśnienie demograficzne — rzekł Generał, przysiadając na parapecie przed królem, łaskę kładąc przez biodro, lewą dłoń na jej gałce. — Prędzej czy później taki Ptak musiał się przydarzyć. Niesie go fala przyrostu naturalnego, jest niczym błyskawica wyładowu-

jąca energię burzy. To jeszcze twój pradziadek wydał dekret zamykający granice Imperium przed imigrantami. Bogacz jest bogaczem jedynie dopóty, dopóki ma przy sobie dla zobrazowania kontrastu nędzarza. To dlatego tak absurdalna wydaje się ofensywa Ptaka, gdy się patrzy na mapę: jego ziemie przy ziemiach Imperium i sojuszników wyglądają jak, nie przymierzając, pchła przy smoku. Ale to jest zły punkt widzenia.

— A jaki jest dobry, hę?

— Dobry jest taki: niecałe siedemset lat temu całe dzisiejsze Imperium to była Czurma, zatoka, Wyspa Latarni, co poszła na dno podczas Dwunastoletniej, i okoliczne sioła. Oraz baron Anastazy Warzhad, który miał odwagę podnieść rebelię w środku Wielkiego Pomoru. A caryca Yx spojrzała na mapę, zobaczyła pchłę przy smoku i odwekła wysłanie wojska.

— A cóż to za analogie poronione? — zirytował się Birzinni, skończywszy jakąś krótką rozmowę przez swoje lusterko. — Że co? Że my jesteśmy taki kolos na glinianych nogach? A Ptak z tą jego barbarzyńską zbieraniną to przyszło Imperium?

— O tym możemy się przekonać tylko w jeden sposób — rzekł spokojnie Generał. — Czekając. Ale czy naprawdę chcesz mu pozwolić zbudować to jego imperium?

— Ty po prostu masz skrzywioną perspektywę — Birzinni zamachał w stronę Generała zdezaktywowanym lusterkiem. — To przez te wszystkie twoje czary: żyjesz i żyjesz, i żyjesz, jeszcze jeden wiek, jeszcze jeden, historia całych państw zamknięta pomiędzy młodością a starością; choćbyś chciał, nie zmienisz tej skali.

— Dla królów — powiedział Generał, patrząc Warzhadowi prosto w błękitne oczy — jest to najważniejsza ze skal, najważniejsza z perspektyw. Musimy uderzyć teraz, gdy Ptak związany jest w Księstwie. Bez podchodów, bez macania, całą potęgą. Wejść na niego przez Przełęcz Górną i Dolną, wejść z zachodu Mokradłami, i desantem morskim w K'da, Ozie i obu Furtwakach; i powietrznym, rozkładając mu system zaopatrzenia. Teraz, zaraz.

Warzhad odrzucił papierosa, zaczął obgryzać paznokcie.

— Mam go zaatakować? Tak ni z tego, ni z owego, bez powodu?

— Powód masz. Najlepszy z możliwych.

— Jaki?

— Dzisiaj Ptak jest do pokonania.

— Wojny chcesz?! — krzyknął Birzinni, wznosząc ręce ponad głowę i budząc tym swoim krzykiem drzemiącego przy kominku ministra skarbu, Saszę Querza. — Wojny?! Agresji na Ligę?! Oszalałeś, Żarny?!

Od bardzo dawna nikt już do niego nie zwracał się inaczej jak „Generale”, ewentualnie „panie hrabio”, nawet kolejne metresy, i teraz Żelazny Generał wbił swój lodowato zimny wzrok we wzburzonego premiera.

Birzinni cofnął się o krok.

— Ja nie jestem odźwiernym! Daruj sobie te sztuczki! Mam demo-
na, nie zuroczysz mnie!

— A żebyście ocipiali, cisza mi tu! — rozdarł się król Bogumił Warzhad i istotnie cisza zapadła natychmiast.

— Ty, Generał — król wskazał Generała palcem. — Ja sobie przypominam: ty już od jakiegoś czasu próbujesz mnie podjudzić przeciwko Ptakowi. Jeszcze chyba w Oxfeld usiłowałeś wymusić na mnie zgodę na pociągnięcie tej krasnoludzkiej żelaznej drogi pod Przełęcz. Od dawna to planujesz. Ja mówię! — potrząsnął palcem. — Nie przerywać, kurwa, kiedy król mówi! Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz! Od wieku nie miałeś żadnej porządnej wojny, więc marzy ci się jakaś krwawa rozróżba, co? Nie zamierzam przejść do historii jako ten, który rozpętał głupią, niepotrzebną, bezsensowną i niczym nie spowodowaną wojnę! Słyszysz mnie?

— On tę kolej i tak wybudował — rzekł Birzinni.

— Co?

— Tę drogę żelazną krasnoludów.

— Za moje własne pieniądze — mruknął Generał. — Ani grosza z państwowej kiesy nie wziąłem.

— Boże drogi, co tu się dzieje? — zachnął się Warzhad. — Czy to jest jakiś spiszek szalonych militarystów?

— Ja nie wiem, czy to się stanie jutro czy za rok, czy za lat dwadzieścia — powiedział Generał, wstając z parapetu. — Ale wiem, mam tę pewność, że w końcu Ptak uderzy i na nas. A wtedy — wtedy to będzie jego decyzja, jego wybór i chwila dogodna dla niego. Brońmy się, póki jeszcze możemy, póki jeszcze sytuacja jest korzystniejsza dla nas.

— Chciałeś powiedzieć: dla ciebie — warknął Birzinni.

Generał wsparł się twardo na lasce, zacisnął szczęki.

— Oskarżasz mnie o zdradę?

Premier w kontrolowany sposób okazał zmieszanie.

— O nic cię nie oskarżam, jakże bym śmiał...

Siwowłosy minister skarbu ocknął się na dobre.

— Czy wyście wszyscy rozum potracili? — zaskrzeczał. — Birzinni, ty chyba na łeb ze schodów zleciałeś! Żelaznego Generała o zdradę posądzasz? Żelaznego Generała...? Toż on miał więcej szans na przejęcie korony Imperium, niż ta korona ma gwiazd! Jeszcze o twoich pradziadkach się nie śniło, kiedy on wieszał za nieposłuszeństwo i spiskowanie przeciwko królowi! Dwa razy był regentem; czy choć o dzień opóźnił przekazanie pełni władzy? Dwa razy jemu samemu proponowano tron, ale odmawiał! Z głów usieczonych przezeń zdrajców ułożyłbym stos wyższy od Wieży Hassana! Tyś się tyle razy przy goleniu nie zaciął, ile jego próbowali zabić, właśnie za wierność koronie! Dwie rodziny stracił w buntach i rebeliach! Blisko tysięcy lat stoi na straży rodu Warzhadów! W ogóle nie byłoby już dziś tego rodu, gdyby nie wyratowani przez niego osobiście twoi przodkowie, Bogumił. Ty się ciesz, że masz przy sobie takiego człowieka, bo żaden inny władca na Ziemi nie może się poszczycić tak wiernym poddanym; którego wierności byłby tak pewny. Już prędzej w siebie bym zwątpił niż w niego! — Co powiedziawszy, Querz ponownie zasnął.

Chcąc uciec spod kosych spojrzeń, jakie skierowali na niego zirytowani tak nieprzyzwoicie szczerą przemową ministra skarbu, Generał wycofał się w ciemny kąt sali i usiadł w ustawionym tam pod rzeźbą gryfa fotelu wyłożonym czarną skórą. Laskę przełożył przez uda, ręce opuścił symetrycznie na oparcia, choć, rzecz jasna, o żadnej symetryczności nie mogło tu być mowy, bo wzrok patrzących zawsze uskakiwał ku lewej dłoni Generała. To była ta słynna Żelazna Ręka, Magiczna Dłoń.

Od ośmiu wieków nieustannie doskonaliący się w swych urwicznych sztukach — zanim jeszcze w ogóle powstała definicja urwity, zanim został generałem, zanim uruchomił tajemne mechanizmy swej długowieczności — już wtedy, na samym początku, słynął był z owej inkrustowanej klejnotami i metalem kończyny. Legenda głosiła, iż oddając

się ciemnym kunsztom (a podówczas były to kunszty uznawane za bardzo, bardzo ciemne), wdał się Żarny w konszachty z Niewidzialnymi tak potężnymi, że nie mógł już nad nimi zapanować, i gdy podczas kolejnego z nimi spotkania doszło do kłótni, istoty zaatakowały go. Wielkim wysiłkiem woli pokonał je i cudem przeżył; wszelako utraciwszy w walce władzę nad lewą ręką, nie mógł już jej odzyskać. Zorientowawszy się rychło w nieskuteczności wszelkich znanych form kuracji, aby nie pozostać inwalidą do końca życia (które miało się przecież okazać tak długie), zdecydował się mimo wszystko uciec do magii: implantował sobie zatem w odpowiednich miejscach ręki, dłoni, palców rubiny psychokinetyczne. Odtąd nie mięśnie i nie nerwy poruszały i zawiadywały martwą kończyną — działał się to bez jakiegokolwiek ich pośrednictwa, samą mocą myśli Żarnego. Tym sposobem de facto przekształcił on część swojego ciała w magiczny artefakt. Sarkający na półśrodku i rzadko zatrzymujący się w pół drogi, i tym razem nie cofnął się Żarny ze ścieżki, jaka się przed nim po owej operacji otworzyła. Nastąpiły kolejne implantacje, kolejne magiczne machinacje, transformujące ramię i dłoń w potężny i coraz potężniejszy, skomplikowany i wciąż się komplikujący, wielozadaniowy semiorganiczny mageokonstrukt. Ten proces bowiem wciąż się jeszcze nie zakończył; minęły tymczasem wieki i wieki, a on trwał. Wystająca teraz z cienia rękawa kurty dłoń Generała wyglądała niczym tętniący jakimś zimnym, nieorganicznym życiem splot metalu, szkła, drewna, kamieni szlachetnych, twardszych od nich nici — oraz, jednak, ciała. Według legendy jedno skinienie palca Generała równało z ziemią niezdobyte twierdze; według legendy zaciśnięcie owej pięści zatrzymywało serca wrogów, ścinało im krew w żyłach. Ale to była legenda — sam Generał wszystkiemu zaprzeczał.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
na www.wydawnictwoliterackie.pl